Rok 1 No. 3. W Nowym Yorku, Sroda dnia 7-go GRUDNIA 1881. Cena numeru pojedynczego 6c.

ZGODA
is a Weekly, representing the interests of more than 500,000 Poles living in the United States. It has a large circulation in the United States and in Europe.
RATES OF ADVERTISING
One line once.....c. 50
One inch once.....$ 2.00
One inch one year.....$ 20.00
Office 152 E. Houston Str.
New York N.Y.
THE ZGODA PRINTING OFFICE
executes
every kind of printing.
All communications must be adressed „Zgoda" 152 E. Houston Str.
New York.
Remittances should be made by Post-Office.

ZGODA

ORGAN ZWIĄZKU NAR. POL. W STANACH ZJ. PÓŁN. AM.

ZGODA
Organ Związku Nar. Pol.
w St. Zj. półn. Am.
wychodzi w każdą Srodę.
Prenumerata wynosi w Ameryce rocznie dol. 2. do Europy z przesyłką, rocznie franków 17.
CENA ANONSÓW DLA POLAKÓW
Od wiersza drobnego druku, raz jeden c.50
Od cala.....$ 1.00
Od cala rocznie.....$ 10.00
Wszelkie anonsa dla polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe o ile nie przekraczają 3 wiérszy drobnego druku, będą ogłaszane za opłatą 5 centów.
Rękopisma nie zwracają się.
Wszelkie korespondencye muszą być adresowane: „Redakcya Zgody 152 E. Houston Str. New York. N. Y." Przekazy pieniężne należy wystawiać na kassyera: T. Grodzki

Wydawnictwo Związku Nar. Pol. w St Zj. Redaktor E. Odrowąż. Drukarnia i ekspedycya 152 E Houston Str.

Obchód
ROCZNICY LISTOPADOWEJ.

Nowy York 29go Listopada.

O dziesiątej z rana dn. 29. odprawionem zostało nabożeństwo w kościele polskiej parafyi, S. Stanisława. O 8mej wieczór, sala pod Nr. 16 przy ulicy Rivington, którą właściciel niemiec, na pamiątkę obrad delegatów Towarzystw zw. na sejmie Związku Nar. Pol. we Wrześniu br., z pochlebnych dla Polaków uczuć, przechrzcił „Halą Kongressową", była przepełnioną. U wejścia stała pod dowództwem Kapitana Dąbrowskiego kompanya polskich celnych strzelców w uniformach galowych. Damy zajmowały pierwszy rząd krzeseł. W około trybuny uwieńczonej narodowemi godłami, ugrupowała się młódź Towarzystwa śpiewu Moniuszki.

Pod wrażeniem uczucia oddalenia mil tysięcy, od drogiej ojczystej ziemi, obraz zgromadzenia nosił na sobie sam przez się cechę rozczulenia, którą podniesły żywe słowa mowców i echo polskich pieśni..

Posiedzenie otworzył „Prezydent Zjednoczenia Polaków" Teodor Kornobis stosowną przemową, i prosił zgromadzenie o wybór Przewodniczącego obchodowi, przedstawiając Professora D'Alfonce, jako weterana z r. 1831go przeto najgodniejszego zająć miejsce Prezydenta. Professor D'Alfonce dziękując za zaszczyt, przedstawił obyw. Grodzkiego, którego wybór przyjęto ogólnymi oklaskami. Przewodniczący Obyw. Grodzki zaprosił na Wice Prezydentów: Obywateli D' Alfonce i Majora Raszewskiego a obywatela Sleszyńskiego na miejsce Sekretarza Obchodu.

Mowę „krótką ale jędrną" Prof. D'Alfonce podaliśmy w ostatnim numerze. Podnosimy tu jednak ustęp „o losie ciężkiej pracy", jaki Polaków w tym kraju dotyka, podnosimy ustęp o obowiązku „naszym" jako obywateli tego kraju, przyjść massie naszej ludności w pomoc," podać środki do polepszenia jej bytu. Zgoda „organ Związku Nar." wzywał właśnie w „mowie wstępnej" Redakcyi, o pomoc „intelektualną" w tym kierunku, i przypomina Sz. mowcy, że łamy Zgody oczekują „planu" rozwinięcia myśli jego, by zamienić ją w czyn. Niech ludzie nauki nie stronią od massy, niechaj śród niej, z nią i dla niej pracują, niechaj nie zrażają się „niewdzięcznością", bo jeżeli ich praca jędrna i wytrwała uwieńczy ich słowa czynem; to ten ostatni starczy za wdzięczność, i wdzięczność przekaże potomstwu.

Mowę Sz: Cenzora Zw. J. Andrzejkowicza dla jej ważności, podajemy całą jak następuje;

R o d a c y !

W tej uroczystej chwili, gdy serca milionów Polaków jednem tętnem biją, kiedy rodacy nasi w kraju i na wygnaniu łączą się z nami myślą i duchem, kiedy, gdziekolwiek garstka naszych się znajduje, od ludów Kamczatki do brzegów Atlantyku, od skał Kaukazkich do Oceanu Spokojnego, w Berlinie i Lipsku, w Londynie i w Paryżu, w Poznaniu i Lwowie, schodzą się aby uczcić pamięć „ Powstania Listopadowego" i w skrusze serc wznieść ciche modły do Pana, o Ojczyznę .. o wolność .. wyrwałem się z objęcia braci mych Filadelfijskich i do was przybyłem, aby wam ścisnąć dłoń bratnią i powitać nowo przybranych ofiarą związkowych i w ogniu tego zapału, jaki nas dziś ożywia, spoić tego łancucha ogniwa, co nas wszystkich w jedno złączy ciało.

R o d a c y ! dzień dzisiejszy to święto naszych odkupicieli ! święto tej garstki Polaków, co życie i mienie poświęcili za resztę narodu, co umieli pojąć, że **wolność i niepodległość** są największym na tej ziemi skarbem. Im to zawdzięczamy, że dziś nie mamy powodu wstydzić się, żeśmy Polacy, że narodowość polska nie jest policzoną do rzędu umarłych, a kwestya polska żywotnością swoją zatrważa łupieżców, którzy czują że jej węzeł mieczem Aleksandrów rozwiązać się nie da.

Uczcijmyż więc czcią synowską, pamięć naszych odkupicieli. Chociaż wygrana i tryumf nie uwieńczyły ich bohaterskich czynów, ale ich walk i poświęcenia zamiary, ich cele były swięte. Kto inaczej twierdzi ten bluźni, a kto bluźni i rozpacza, dla tego —zaiste nie ma miejsca, ani w niebie, ani na ziemi, ani między nami. Przyszłe pokolenia, jak my dzisiaj będą ich pamięć błogosławiły, a dla ich zasług i poświęcenia Bóg się ulituje nad nami.

Oddając cześć winną umarłym bohaterom i żywym weteranom tej epoki nie śmiertelnych czynów, które zadziwiały Europę i roznosiły po świecie sławę polskiego oręża, weteranom z pod Ostrołęki, Grochowa, z pod Wielkich Dębów, Stoczka, Igania, Czystego i Woli, pomnę jak ośmiolietniemu wtedy chłopcu biło mi serce na widok waszych granatowych mundurów z białemi wyłogami, gdy do nas do Grodna dolatywało echo harmatnich strzałów. Nigdy oblubienica z większem drżeniem, z większą nie oczekiwała w duszy żądzą swojego oblubieńca, jak Litwa w roku 1830 i 31ym wkroczenia orłów polskich. Wszystko co żyło szło nocować w lesie, aby być w pogotowiu, połączyć się z wojskami polskiemi.

My oddawszy cześć uczestnikom Listopadowego Powstania, nie odpowiedzielibyśmy ani w części celowi obchodu — gdybyśmy chcieli rozejść się do domów, bez uprzytomnienia sobie wielkiej nauki, jaką to powstanie w spuściźnie nam zostawiło aby z niej zdrowe i zbawienne dla przyszłości wyciągnąć prawidła.

Bo cóż na myśli mieli uczestnicy jego, jeśli nie wyswobodzenie Polski, wywalczenie niepodległości ? Niezostawiliż oni nam do rozwiązania tej głównej zagadki, dla czego mimo ich bohaterstwa, poświęcenia bez granic i cnót nadludzkich, mimo wyższości moralnej polskiego żołnierza, mimo ogromnych zasobów materyalnych i gotowości kraju, upadliśmy ? O błędach strategicznych nie może tu być mowy, błędy dają się poprawić i popełniają je często ludzie dobrej woli — ale tu nie było u steru dobrej woli. Upadek naszego powstania da się tem wytłumaczyć, że chociaż ono mogło się stać powstaniem Polskiego narodu, przecież właściwie niem nie było. Naród Polski żyje, rośnie, uczy się, ale on nigdy nie powstał. Gdy naród Polski powstanie o czem nie wątpię, na ów czas drzyjcie Cary ! Nie pokona go żadna siła, bo żadna siła nie zdołała nigdy pokonać powstających narodów. Ale licząc tych co w 1231 i 31 r. chwycili za oręż, cóż znajdujemy ? Oto na 20 miljonów ludności zaledwie niespełna 100·000 walczących czyli połowa (!?)od stu względnie do całej ludności męzkiej Porównajmy ten stosunek walczących w powstaniach innych narodów co się wybiły na niepodległość : Szwajcarów, Holenderczyków, Amerykanów, Francuzów w roku 1792, gdy na odparcie sprzysiężonych tyranów wystawili 13 armii 1,300: 000 żołnierza, z reszto z Czarnogórcami! Cóż znajdziemy? Tam nie jak u nas rwał się jeden na stu, ale dziesięciu ale dwódzie stu, a nie tylko naród rwał się do broni ale stawił mężów, co całą duszą byli w rewolucyjnym ruchu, a jeżeli szli, to albo zginąć, albo zwyciężyć!

Washyngton i Skrzynecki ! jak smutne porównanie ! Część Polaków chwyta za broń i na śmierć idzie — inni stają na czele rządu, nie na to aby wroga pokonać i Polskę wyswobodzić w dawnych granicach, ale im oto chodzi aby ruch rewolucyjny stłumić, najlepszym planom wojennym łeb skręcić, zapał narodowy zgasić, patryotów w rospacz wtrącić a nadewszystko Moskalów nie pobić, bo Boże broń Car by się rozgniewał.

O, Rodacy ! od lat młodzieńczych, ileż to razy krwią zalewało mi się serce, a wściekłość rozpalała duszę, kiedym rozpamiętywał dzieje tego powstania. Błędy można przebaczyć. Kościuszce błędy jego zapomniano a pamiętają li zasługi. Tam od czasów wypuszczenia Konstantego do kapitulacyi Warszawy widzimy jedno pasmo czynów wstecznych i zabójczych dla rewolucyi a popełnionych z zimnem wyrachowaniem. Zwycięztwa i niepodległości nie chciano, pragniono kompromissu z Carem za pomocą dyplomacyi. Utargować coś, ale nie zdobyć, wywalczyć wszystko. Nie trzeba go było więc gniewać ! Szło im głównie o to aby ratować swoje tytuły, urzęda, szlify, arystokracyjny ustrój kraju, które zwycięztwo rewolucyi wystawiło by było na szwank. Bo prawdę sobie powiedzmy skoro ją można wypowiedzieć. Jest u nas stronnictwo dość liczne a potężne swym wpływem i stanowiskiem, wykształceniem i majątkiem, które w obawie utraty swych przywilejów, gotowe zawsze porozumieć się z wrogiem, czy on jest Moskalem, czy Prusakiem, czy Austryjakiem, aby ich tylko bronił od demokracyi.

Teraz jest, była i zawsze będzie dość znaczna liczba bohaterów, świętych męczenników i odkupicieli, dzięki którym Bóg się nad nami lituje a narody cześć nam oddają. Lecz wielka massa narodu jest dotąd nie świadoma swoich praw i obowiązków i pogrążona w ciemnocie. Ta jest obojętną na ojczyste sprawy, ale tak zawsze nie pozostanie. Naród się powoli oświeca i zrozumie, że jemu się jak innym narodom wolność i prawa człowieka należą.

Owóż obowiązkiem naszym jest przedewszystkiem pracować nad tem, aby tę chwilę zmartwychwstania narodu przyspieszyć. A to nie chwytając przed czasem za oręż, ale pracując nad sobą i ludem, w miłości, zgodzie, abyśmy się stali godni wolności. Według praw przedwiecznych, narody podnoszą się w miarę ich cnót i zasług. Polska nowa, zgodna z wiekiem, o jakiej marzyli Kościuszko, i Staszyc, Lelewel i Konarski, oparta na braterstwie, równości i tolerancyi, samą koniecznością historycznego rozwoju powstać musi i powstanie, skoro cały naród a nie tylko warstwa jego wyższa dojdzie do świadomości praw człowieka.

Głównym po temu czynnikiem jest oświata, zaś środkiem oświecania się ludu jest „ stowarzyszanie się" bez względu

OFIARY MIŁOŚCI.

NOWELLA

PRZEZ

Bolesławicza.

I.

Niedaleko Płocka, rozciąga się majątek pana Bobruckiego. Majątek ten jest wzorowo utrzymany; wszędzie daje się widzieć ład — zabudowania porządne, pola okryte wspaniałymi kłosami; ogrody warzywne w niczem nie ustępujące bogatym łanom, suche drogi, mosty całe, jednem słowem, wszystko tu zdaje się uśmiechać, bo wszędzie znać oko bacznego pana.

Pan Bobrucki — przezwany Rotmistrzem, chociaż nigdy nie służył w wojsku — cieszył się ogólną sympatją i zaufaniem sąsiadów.

Typowa to była postać — mina zawadyjacka — twarz uśmiechnięta — w każdem słowie prostota — przytem ruchy żywe, energiczne, dawały obraz swobodnej duszy i poczciwych myśli.

Pominiemy opis tamtejszej okolicy, dworu i ogrodów, a wejdziemy wprost do pokoju, w którym pan Rotmistrz stojąc przed zwierciadłem, okropnie się męczy nad zawiązaniem chustki.

W głębi pokoju stoi służący Rotmistrza, śledzący pilnie każdy ruch swego pana.

— Siarczyste pioruny ! — mruknął pan Rotmistrz — ta chustka, to mnie do ostatniej złości doprowadzi ! — Wiążę, wiążę... i związać nie mogę. Słuchajno Maciek... — dodał obracając się —chodźno tu, i wystrychnij mi kokardę.

Maciej przybliżył się, ale nie bardzo spiesznie, snać, że ta propozycja zupełnie mu nie przypadła do smaku.

— Kiedy ja z przeproszeniem wielmożnego pana, nienauczony wiązać żadnych ta konkardów.

— Et, głupi jesteś ze swojem „nienauczony" — ofuknął pan Rotmistrz. —Czyż tu trzeba nauki ? — Przecież to nie filozofia ! — Wiąż, i nic nie gadaj! Siarczyste pioruny! nie sztuka zrobić to, co się umie, ale sztuka zrobić to, czego się nie umie!

— Swięta prawda wielmożny panie — rzekł Maciej — ale w duszy pomyślał sobie: Dla czego to pan nie trzyma się tej zasady, i nie zrobi tego, czego nie potrafi.

Ztem wszystkiem, poskrobał się za ucho, i przybliżył się nieśmiało.

Ale zaledwie się wziął do tej operacji, pan Rotmistrz krzyknął:

— Tylko nie dmuchaj mi tak w nos, i nie sap, jak przy rąbaniu drzewa!

Maciej, zatrzymał oddech, i odsunął się na bok.

— Ba! zasłoniłeś mi zwierciadło.!

Niewiadomo. czy skutkiem złej równowagi, czy też z chęci popisania się swoją zręcznością, Maciej usuwając się, tak zaciągnął węzeł, że pan Rotmistrz cały zaczerwieniony, krzyknął gromkim głosem.

— Siarczyste pioruny ! ... udusisz mnie niedołęgo ! — Wolniej nie spiesz się! — Przecież moja szyja to nie snopek słomy!

Nastapiła krótka przerwa.

Maciej, otarł spocone czoło, splunął w ręce, i z determinacją wziął się do pracy. — Teraz Rotmistrz zaczął sapać, krząkać i pomrukiwać, aż wreszcie arcydzieło było skończone.

Pan Rotmistrz przybliżył się do zwierciadła — obejrzał kokardę starannie, i rzekł z zadowoleniem.

— Ano widziesz, że umiesz wiązać kokardy. — Bardzo dobra! — Taką lubię !

Maciej przyjął te słowa z zadowoleniem. W tej chwili równał się z największym mędrcem, który odbiera pochwały zasłużone.

Wyda się to może cokolwiek przesadzonem, że pan Rotmistrz nie umiał sobie chustki zawiązać, dla tego też pospieszamy nadmienić tę okoliczność, że on jej rzadko kiedy używał. Brał ją tylko wtedy, jeżeli się spodziewał gości. — W codziennem życiu w miejscu chustki, jaśniała duża brylantowa spinka pod dużym kołnierzem od koszuli, który bywał zwykle wyłożony — ale skoro miał przyjmować gości, których kochał i szanował, stroił się w chustkę, aby tym sposobem zamanifestować swoją radość z przybycia kochanych osób

— Czy już mnie wielmożny pan nie będzie potrzebował? — zapytał Maciej, po chwili milczenia.

— Już nie —odrzekł Rotmistrz—Idź, a jeżeli kto przyjdzie, daj mi znać.

Maciej wyszedł z pokoju dosyć ochoczo.

Pan Rotmistrz został się przy zwierciadle, aby się dowoli przypatrzeć sobie — wziął grzebień, i nucąc pod nosem, czesał swą siwą czuprynę.

Wtem drzwi się otworzyły, i wbiegł do pokoju Władysław — młodzieniec wątłej budowy, blady, delikatny, z wyrazem na twarzy jakiegoś pomięszania.

— Dzień dobry! — rzekł wchodząc.

— Dzień dobry — odpowiedział p. Rotmistrz. — A pan zkąd się tu wziąłeś ?

— Prosto z rowu.

— Zkąd ?

— Ano z rowu! z rowu!

— Jakto ?

— Ot, zwyczajnie — jechałem konno — koń wierzgnął, a ja fajt mu przez łeb!

Rotmistrz się rozśmiał na całe gardło.

— Powinszować — powinszować! — rzekł wesoło.

— Nie ma czego — bąknął Władysław — całe plecy mam potłuczone. — Panna Marja jest? — zapytał unikając dalszego tłumaczenia się.

— Gdzie ?

— No gdzie, — u państwa!

— Niema,

— I nie była ?

— A nie była!

— Ach mój Boże! — zawołał z rozpaczą Władysław — co też ona ze mną wyrabia! — Do widzenia!

— Czekaj pan — rzekł Rotmistrz — gdzież idziesz ?

— Gonić!... szukać!

— Chyba wiatru po świecie! — Wstrzymaj się pan, i czekaj aż przyjedzie.

— Nie, nie, panie Rotmistrzu — nie mogę — żegnam!

I nie czekając odpowiedzi, wybiegł spiesznie.

Kiedy już był za drzwiami, przyszła mu jakaś myśl, bo wrócił się, i rzekł do p. Rotmistrza stojąc w otwartych drzwiach.

— Gdyby przypadkiem przyjechała, proszę powiedzieć żem był.

— Dobrze!

— Tylko proszę nic nie wspominać o rowie.

— A to dla czego ! rzekł uśmiechając się rotmistrz.

— No dlaczego, — dla tego, że nie.— Do widzenia!

— Do widzenia!

— Ciekawa rzecz — mruknął Rotmistrz — czy on się jeszcze raz wróci ?

Tylko co wypowiedział to zapytanie, wbiegł szybko Władysław i rzekł:

— Mój kapelusz! — zapomniałem kapelusza!

— A głowa jest? — rozśmiał się Rotmistrz.

— Jest! jest!

I chociaż pragnął jak najprędzej wybiegnąć, znów doznał przeszkody, bo weszła kobieta, która wstrzymała go na chwilę. Była to Jadwiga, synowa pana Rotmistrza. Wysoka, piękna, poważnie patrząca, bez uśmiechu na twarzy, przedstawiająca młodość dziwnie majestatycznie.

Po krótkiej rozmowie z Władysławem,

du na majątek, wychowanie i klassy. W „ stowarzyszeniu się" oświeceńsi zetkną się z mniej oświeconymi, w ten sposób tylko przyjdziemy do pojednania się klass, do braterstwa, do równości, której nam najwięcej potrzeba.

Skoro się poczujemy braćmi, równych praw obywatelami w Polsce, wtedy staniemy się godni niepodległości.

Przez organizacyę zaś Stowarzyszeń i łączenia się w jedno wspólne ciało: „Związek Nar. Pol.", nauczymy się samorządu, a solidarność uczyni nas silnymi. Natworzymy zasoby, które użyjemy na pomoc materyalną rodakom i na cel oświaty przez stanowienie dzienników polskich i czytelni. W ten sposób choć w obczyźnie możemy działać skutecznie dla Polski. Damy dowód światu politycznej dojrzałości i będziemy ratować rodaków od wynaradawiania się.

Wzywając was, Bracia ! do łączenia się, witam zarazem pojawienie się naszego dziennika „Zgoda", którego zasadą będzie, jak mówi „ Słowacki ":

Ale twardo, ale jasno
Wśród narodu swego stać,
Myślą bić — chorągwie rwać
Swiecić czynu tarczą własną.
Wdrogę choćby niepowrotną
Ale prostą — naprzód twarzą,
Z piersią smutną i samotną,
Choć ją sztyletami rażą,
A garnącą lud do siebie
Niesłychanym jakimś czarem,
Takim duchem i sztandarem
Być na ziemi, jest żyć w niebie!

A teraz zawołajmy wspólnie:
Niech żyje Polska !
Niech żyje Związek Narodowy Polski !

Piękna, patryotyczna przemowa zacnego Cenzora Związku, była żywemi przyjęta oklaskmi.

Jak po mowie professora D'Alfonce pieśń grzmiąca: „ Jeszcze Polska nie zginęła", odśpiewana przez „Tow: Moniuszki" pod dyrekcyą pana Zadory oklaski zagłuszyła, tak ponownie dźwięk wojennego echa wychodzącego z polskich piersi odbijał się o serca przytomnych.

Następnie z kolei przemawiali pp. Odrowąż, ks. Dudkiewicz w polskim i litewskim języku i Drachman, ostatni w języku angielskim. Pan Sunderland wygłosił poezyę.

Obchód uświęcono na wezwanie Professora D'Alfonce, składką na rzecz weterana z 4 pułku, Melchiora Okońskiego. Pieniądze w kwocie dol. 19 ct. 72 zostały złożone u obyw. Sleszyńskiego, 12 Forsyth St. gdyż pobyt pomienionego weterana jest niewiadomy.

Obchód kończąc się śród melodyi polskiego huru, zostawił po sobie bardzo przyjemne wrażenie.

Filadelfia 1 Grudnia 1881. r

Z przyjemnością biorę pióro, by wam kochani Rodacy donieść o uroczystości 29 Listopada: celebrowanej przez Polaków Filadelfijskich. Wieczorem dnia wymienionego w pięknie udekorowanej sali na rogu 5 tej i Thomson ulic zebrała się znaczniesza ilość Polek i Polaków niż kiedykolwiek — przyczyną tego: iż trzy tutejsze Tow: Związek, Kościuszko i Gwardya Puławskiego podali sobie dłoń bratnią, przyrzekając sobie wzajemnie na przyszłość wspólnie dla Polski pracować. Tak więc duch łączności coraz to bardziej w mieście naszem dojrzewa, i w niedalekiej przyszłości bracia nasi z Kościuszki i Gwardyi Pułaskiego, dadzą dowody swych przyrzeczeń przystąpienia do Związku w Stanach Zjednoczonyeh Am Półn:, gdyż bez zgody i bez ogólnego Związku bardzo mało zdziałać można dla Ojczyzny.

Uroczystość została zagajona przez Ob: H. Skwierczyńskiego. Prezydującym uroczystości został zacny nasz weteran z 30 r. Szanowny Karczewski jednogłośnie wybranym. Na Wice Prezydentów powołani. Ob. Ob. J. Lipinski, N. Popieliński, M. Ostrowski i H. Skwierżyński, na Sekretarzy: Julian Szajnert i H. Pstrokoński. Z mów wypowiedzianych ograniczę się na punktach główniejszych. Pierwsza mowa była wypowiedziana przez Ks. Karczewskiego, w polskim języku. Zacny nasz Pułkownik mówił o 3 ostatnich ruchach powstańczych, ich powodach, i streścił cały przebieg tychże, dowiódłszy iż nieudolność wodzów i niezgoda między Polakami były najgłówniejszą przyczyną, iż wszystkie powstania tak nieszczęśliwie się dla Polski zakończyły. Przyszedł czas kochani rodacy byśmy się z tych błędów wyleczyli ! — W jaki sposób ? Zapytacie mnie. Otóż jest tylko jedna droga: „Z g o d a" Jeśli wszyscy zrozumiemy myśl tego słówka, wtenczas śmiało wykrzyknąć możemy „Jeszcze Polska nie zginęła." Ob. Piotr Wodzicki mając drugą mowę w polskim języku, jak przy dawniejszych uroczystościach tak i teraz w niejednym rodaku poruszył iskrę patryotyczną dla Polski. Za temat sobie obrał: Jak mamy postępować by sobie zjednać szacunek innych narodów, i być postrachem dla naszych wrogów w Europie. Umiał dowodami publiczność przekonać, że tylko przez uzyskanie obywatelstwa tego kraju i ściśle związani się w półmilionowy zastęp, zdolni będziemy odpowiedzieć powyższemu zadaniu. Obywatel Antoni Symbol przeszedł w krótkości historyę Polski, ubolewając nad położeniem kmiotka w dawniejszych czasach. Dowodził, że lud tylko za pośrednictwem szkoły, którą jako zbawienie swoje powinien uważać, może dojść do poznania swojego położenia, i skutecznego działania na korzyść Ojczyzny i na korzyść swoją; zakończył: Niech żyje Związek ! Niech żyją Tow: Kościuszko i Gwar: Puławskiego !

Następnie udekorowano medalami naszych męczenników za Ojczyznę. O znaczeniu medali wspomniano już poprzednio. Pułkownik Karczewski po krótkiej przemowie co do medali, został udekorowany przez pannę Władysławę Pstrokońską. Jako najstarszy z męczenników dekorował poniżej wymienionych, przemawiając do każdego temi słowy: „Przyjm szanowny Rodaku tę drogą pamiątkę od ukochanej Polski i przysięgnij że zostaniesz wiernym synem Ojczyzny," każdy odpowiedział „ przysięgam iż ostatnia kropla krwi mojej należy do Ojczyzny. Medalami udekorowani zostali: J. Lipiński, H. Skwierżyński, Karol Dreyman, St. Ostrowski, T. Kucielski, M. Kachelski, A. Symbol, i Józef Tokarski.

Dalsze mowy były wypowiedziane przez ob.H.Tomaszewskiego w niemieckim, ob.Karoła Dreymana w polskim i professora H. Arndt w Angielskim języku. Huczne oklaski towarzyszyły przemowom.

Po przeczytaniu rezolucyi, nasza patryotka, Pani Lipińska zadeklamowała piękny wiersz. Poczem Prezydujący, dziękując wszystkim za tak liczne zebranie się; uroczystość zamknął.

Juliusz Szajnert Sekretarz obchodu.

AMERYKA.

Nowy York dn. 7go Grudnia.

Nie chcąc niebieskich obłoków opisywać, przy obecnej zmienności nieba. gdzie deszcz, śnieg, słońce tak szybko się zmieniają, że umaczanie pióra w atramencie staje się niepowetowaną stratą, wolemy przejść pod jego natchnieniem na temat zmienności serca ludzkiego.

Ida Ullman wydała process panu Henrykowi, wielce znanego nazwiska „Meyer". I o co idzie? o bagatelkę!— Pan młody zdaje się zapomniał, że po zaręczynach z porządku rzeczy ślub następuje. Panna młoda zachorowawszy na serce, zażądała „kosztów kuracyi" w kwocie 25000 Doll.

Że p. Meyer pałał z początku siarczystym ogniem miłości ku swojej narzeczonej, dowodzą liczne „sądowi" przez „proza" kochających adwokatów przedkładane listy. Narzeczony mieszkając w Richmondzie pisze w jednym z nich; — zapewnie pod wrażeniem wszystko pochłaniającego uczucia: „Pochłonąć pragnąłem Twój list!" — co wiele znaczy, wziąwszy papier, kopertę i markę listową, a co najgorsza atrament, który bywa często trucizną. W inszym znów publicznie odczytanym liście, nazywa ją: „ukochaną gązką swoją", która mu tak miłą jest jak sér limburgski.

Z rozpraw sądowych wynika, że pan młody powodowany szczególną ostrożnością zakwaterował pewnego czasu siostrę swoją u narzeczonej. Następnie odgrywał pierścionek diamantowy pewną rolę. Główny zarzut pana młodego polega na okoliczności „że narzeczona spiąc z jego siostrą w jednym łóżku, nie chciała się do niej twarzą obrócić. Zarzut ten jest obecnie dla sądu nie małą łamigłówką.

Inszy gatunek zmienności wykazują Austryjacy — którzy w nowoutworzonym organie „Oesterreich-Amerikanische Zeitung", narzekają na wszystko z kopertą nakształt pana Meyer, pochłaniających „amerykańskich niemców", i w poczuciu swojej godności organizują się odrębnie, czując wstręt do pruskiego despotyzmu w Ameryce.

Odrębnie się dzieje z polakami. W Ojczyznie narzekają na niemca, który im język, religję samorząd odbiera, w Ameryce — gdzie ich nikt nie zmusza, garną się pod niemiecki sztandar. Uwagę tę nasunęła nam kreacya polskiej kompanyi w batajonie niemieckich strzelców „Germania Schützen Bund", pod nazwą „Jenerała Pułaskiego". Na szczęście polaków tak zmiennych nie ma wielu, a sztandar wolnych polskich Strzelców w Nowym Yorku, zostanie tem więcej — chwałą dla każdego Polaka, który w nim służy, a honor narodowy więcej ceni nad „urojone" osobiste zyski. Nie wspominalibyśmy tej zmienności, gdyby nam nie żal było, że Jenerał Pułaski", za życia patryota polski, ma się po śmierci nazwiskiem swoim wysługiwać niemcom, by ich na niekorzyść polskiej narodowości wbijać w pychę, że im należy się w Ameryce panowanie. Niemców zalety szanujemy i oddajemy im hołd, czas jednak wziąść sobie ich za wzór i postępować jak oni — ramie w ramie, do boju wraz! Kształćmy się według nich, ale nie ulegajmy im.

Związek Narodowy Polski jest pierwszy krok na tej drodze. On ma dzisiaj już siłę liczebną, on ma głos! co więcej ofiarność, która nie jest czczym słowem przy poczuciu własnej i narodu godności.

Nie mniej życzymy szczęścia kompanyi „Jenerał Pułaski" w Germania Schützen-Bund. Daj Boże! żeby pobywszy tam, zaczerpnęli naukę; jak się należy narodowość swoją szanować.

Przedwczoraj przybyło do „Castle Garden" parowcami „Waesland" i „Italy" 766 wychodźców. Jak z Londynu donoszą prawie wszystkie statki, które przebywały w ostatnich tygodniach ocean, zostały mniej lub więcej „burzą panującą na morzu" uszkodzone. „Allemania" parowiec przeznaczony do Nowego Yorku, musiał, złamawszy śrubę, zawinąć do Queenstown, w powrozie parowca „Glamis Castle". Passażerów i ładunek przewiezi do Nowego Yorku parowiec „England". Parowiec „Jason" z Nowego Yorku przybył do „Amsterdam" z uszkodzoną maszyną, „Bolivia" schroniwszy się przed burzą w „Queenstown" odpłynął do „Glasgow". Parowiec „Germania" przybywszy wczoraj do „Queenstown" ocalił załogę angielskiego parowca „Huworth", przezco spóźnił się o 10 godzin. „Bothnia" z Nowego Yorku przybył do Liverpool w uszkodzonym stanie, tak samo uszkodzony przybył do „Bristol" parowiec „New York City." Parowiec „Hansa" był zmuszony powrócić do Queenstown.

Waszyngton 2go grudnia. Ta część rocznego sprawozdania kontrolora obiegu pieniężnego, która dotyczy obowiązków dyrektorów banków, egzaminatorów, czeków, pieniędzy używanych przy transakcyach banków narodowych, została dzisiaj prassie do ogłoszenia podaną. Na wstępie jest poruszona sprawa ostatniego bankructwa w Newarku, i są przytoczone paragrafy ustaw tyczących się przysięgi dyrektorów i sumiennego spełniania ich obowiązków. Obowiązki dyrektorów są ustawami dokładnie określone, od nich zależy regulowanie prowadzenia interesu. Dyrektorowie są bez względu na to czy udziałem swoim do nieporządków przyczynili się lub nie, za powierzone im fundusze odpowiedzialni.

Wykrycie defraudacyi nie jest zadaniem Egzaminatorów ale Dyrektorów. Zadaniem Egzaminatora jest, defrandacye sprawdzać, takowe wykryć o ile środki po temu przysługują, ale głównie czuwać nad dotrzymywaniem przepisów przez Dyrektorów, którzy albo dzienne albo tygodniowe posiedzenia odbywają. Sprawozdanie Egzaminatorów jest dla urzędu kontrolora poufne.

Egzaminatorowie są ogółowi z prawości znani, i jak dla miast Nowy York i Boston wybiera ich miejski „Clearing House".

Katastrofy jakie się zdarzają nie są dowodem słabości bankowego systemu, ale słabości natury ludzkiej.

Statystyczne daty używania czeków zawdzięcza sprawozdanie zmarłemu Prezydentowi „Garfield".

Takowe wykazują przy ilości 52 banków wybranych na próbę, przy obrocie pieniężnym 15 milj: — 12 proc: w gotówce, a 88 w czekach i przekazach.

Liczba banków i bankierów w Stanach Zj. wynosi "6796."

Kontrolor zwraca w sprawozdaniu swojem uwagę publiczności „na rozprawę pieniężną", która w ostatnich latach upatrzyła zbawienie w teoryi, że obieg pieniężny musi w stosunku swoim odpowiadać ludności. Czekami, przekazami za pośrednictwem „ banków i Clearing domów" załatwiają się interesa na ogromnej skale, bez użycia banknotów i pieniędzy. Moneta bita dziś się używa tylko jako zdawkowa i w drobnym handlu.

Chicago 2 go Grudnia. Konwencya narodowa Irlandczyków przyjęła na dzisiejszem posiedzeniu platformę i szereg postanowień, z których jedno zwracając się do Manifestu niepodległości Stanów zjednoczonych, przytacza z takowego ustęp „że zezwolenie rządzonych" jest jedynym czynnikiem, który „ rządzeniu" prawo nadaje, i orzeka że .. ponieważ Rząd Wielkiej Brytanji zapewnia sobie w Irlandyi pewagę swoją, tylko za pomocą bagnetów, przeto Konwencya oświadcza; że panowanie angielskie niema w Irlandyi legalnej podstawy bytu, i że wola narodu domaga się w Irlandyi Rządu Narodowego. Rezolucya podając przebieg angielskich rządów, daje wyraz zaufaniu w patryotyzm przewodników ruchu, zgadza się na manifest „No rent" i zapewnia funduszowi „Ligi" kontrybucyę ze strony amerykanów irlandzkiego pochodzenia, w wysokości $ 250 000.

EUROPA.

Przegląd polityczny.

W niemieckiej Radzie Państwa odbyły się w biegu ostatnich tygodni, burzliwe posiedzenia. We czwartek, poniósł Bismark pierwszą parlamentarną klęskę. W budgecie Państwa została preliminowana przez niego suma, dla mającej się nowo u-

---

który spiesznie wybiegł — przybliżyła się do Rotmistrza i rzekła:

— Jak uważam, spodziewasz się ojcze miłego gościa?

— Miłego i kochanego— odrzekł Rotmistrz.

— Kogoż to? — spytała.

— Romana Kortyńskiego.

Twarz młodej kobiety oblała się szkarłatem — silny niepokoj zakłócił jej powagę, oczy błysnęły jakimś ogniem chciała coś mówić, lecz słowa zamarły na ustach.

Szczęściem, Rotmistrz nie zważał na nią, on w tej chwili zakręcił wąsy i gładził czuprynę.

— Znasz go, z mego opowiadania — ciągnął dalej — i cieszę się, że go poznasz osobiście, że się przekonasz, iż wszystkie moje pochwały nie były przesadzone. Wczoraj, będąc w Płocku spotkałem się z nim na ulicy — opowiedziałem mu nasze położenie, dodałem także, że mój syn ma śliczną żonę, a ja śliczną synowę, prosiłem go, aby nam poświęcił kilka dni, na co chętnie przystał, i dzisiaj go oczekuję.

Jadwiga coraz większy uczuwała niepokój, nie mogła się cieszyć, jak również nie chciała okazać swego niezadowolenia. Milczała więc. aby się nie zdradzić.

— Przygotuj się na wesołość Jadwiniu .. mówił dalej Rotmistrz .. bo to jest charakter wesoły, szczery, a przytem poeta!

W tej chwili wszedł służący, i oznajmił, że jakiś pan przyjechał.

— To on! —zawołał Rotmistrz.

— Powitaj go ojcze .. rzekła Jadwiga .. ja za chwilę przyjdę.

— Tylko nie daj na siebie zbyt długo czekać .. rzekł rotmistrz wybiegając naprzeciw gościa.

Jadwiga, schyliła głowę i szepnęła z cicha do siebie.

— O... mój ojcze., ani wiesz, ile mnie to kosztować będzie!

Tymczasem Rotmistrz z całą serdecznością uściskał przybysza, z ktorym wszedł do salonu.

— Siarczyste pioruny .. rzekł Rotmistrz, ściskając Romana .. toć myśmy z sobą pięć lat nie rozmawiali!... Myślałeś ty kiedy o swoim starym przyjacielu?

— O, zawsze, panie Rotmistrzu .. odpowiedział .. błogosławię wczorajszy wypadek, który mnie sprowadził w objęcia zacnego przyjaciela całej mojej rodziny.

— Jakże się miewasz mój drogi? .. pochwycił Rotmistrz.

— Źle, panie Rotmistrzu.

— Źle? .. o... to źle! .. A czemuż to?

— Chyba temu, że niedobrze .. odpowiedział Roman. Czegoś pragnę, czegoś szukam, a sam nie wiem czego.

— Potrzeba ci świata i wrażeń.

— O, nie panie Rotmistrzu. Na świat patrzę już innem okiem jak dawniej. Niema on dla mnie uroku! Młodzieniec zmienił się na starca, poeta na zimnego realistę.

— Tam do diabła! pewnieś zakochany!

— Tak, jestem zakochany, ale w samym sobie,

— Ano widzisz, to zwykły koniec wszystkich bałamutów' którzy jak motyle z kwiatka na kwiatek biegają. — A mówiąc między nami, ty należysz do największych bałamutów.

— Niech i tak będzie — rzkeł Roman — nie myślę się sprzeczać, dość na tem, że znudziła mnie już ta rola! Dziś, zamiast miłości, szukam zemsty, ale to zemsty w całem znaczeniu tego wyrazu. Te wszystkie czułe gruchania mają pozór starej katarynki, która kilkoma tonami wygrywa pieśń majestatyczną. A ponieważ owa pieśń jest tylko parodją, ponieważ razi uszy, którą kilku tonam, wybornie odegrać można!

— Co ty peciesz! — zawołał Rotmistrz. Czyżbyś się kochał bez nadziei?

— A któż się dzisiaj kocha z nadzieją! — zwłaszcza taki jak ja! — Poeta, choćby to był człowiek o najpiękniejszym charakterze, nie może przecież stawać w rzędzie z tym, który posada majątek i stanowisko niezależne. Kazano mi więc oknem wyrzucić poezje, wziąść się do zwykłej pracy, aby dojść do majątku, a w nagrodę, miałem nadzieję otrzymać ręce tej, w której prochu ouwia, ginęły mi tłumy wszystkich bogaczów! Miasta, skarby, świat cały oddałbym za świeżość jej ust, za jasność jej spojrzenia! — Nic też dziwnego, że się zaparłem moich pieśni, i stałem się gorliwym pracownikiem biura.

— To ciekawa historja — przerwał Rotmistrz. .. No, i cóż?

— A no panie Rotmistrzu .. chyba to, że pewnego razu, siedząc zadumany przy bióku, usłyszałem muzykę, pląsy i śpiewy, które swobodnie płynęły z pod strzechy mojej czarodziejki. Huczne wiwaty, oznajmiały mi jej wesele i rozdzierały mi serce.

— Jakto, więc przyrzeczenia nie było?

— Owszem było .. ale ono trwało tak długo, póki się inny nie trafił. Opuszczony, odarty z illuzji, poznałem wtedy, tę wielką prawdę, że dla kobiety można czynić ofiarę ze wszystkiego, tylko nie z daru, którego ci Pan Bóg udzielił!

— Cóżeś zrobił? .. spytał Rotmistrz ze współczuciem.

— Najpierw, rzekłem sam do siebie: Romanie, nie bądź ślamazarnem dzieckiem .. poezja dla ciebie przepadła, lecz zemsta uśmiecha się przyjaźnie .. ach panie Rotmistrzu! .. dodał z ogniem .. zemsta, to jest najmilszem uczuciem w podobnym wypadku. Zemścić się, to znaczy wrócić do życia. I w pośród tych planów zemsty, miłość moja utonęła i przepadła na wieki!

— Bardzo dobrze! rzekł Rotmistrz. I nie myśliszże już o niej?

— Jeżeli myślę, to już nie tak, jak dawniej myślałem. Mogę się pochwalić, że uleczyłem sam siebie .. postanowiłem sobie zapomnieć o niej i pogardzać nią!

— Zuch jesteś! ... Niechże cię uściskam! .. rzekł Rotmistrz całując młodzieńca. Taka kobieta nie warta, aby się nią zajmować!

Mówiąc to, nie przypuszczał nawet, aby bohaterką opowiadania Romana była Jadwiga, synowa jego

— Tutaj się rozweselisz — ciągnął dalej Rotmistrz — okolica nasza obfituje w panienki dobre, piękne i łagodne. Zobaczysz, że w pośród nich zapomnisz nawet o swojej zemście, która — mówiąc otwarcie .. nie przystoi dobrze myślącemu człowiekowi. Na baczną uwagę zasługuje tu panna Marja Prymo, która pragnie całą naszą młodzież przeistoczyć na poetów i na rycerzy XVIII wieku. Ciekawa postać i bardzo zajmująca.

Raptowne wejście Władysława przerwało im rozmowę.

Obadwa spojrzeli na młodego człowieka, który wszedłszy rozglądał się pilnie po salonie.

— A co, jest panna Marja? zapytał Władysław.

— Jeszcze nie! odrzekł Rotmistrz.

— Ach mój, Boże, gdzież ona zginęła! Nigdzie jej znaleźć nie mogę. Pojadę jeszcze do lasu.

— Panie Władysławie — rzekł Rotmistrz chcący go zapoznać z Romanem. Ale Władysław odrzekłszy krótko:

—Nie mam czasu, wybiegł jak strzała.

— Kto to jest? zapytał Roman.

— To jest Władysław Tertio, wielbiciel panny Marji. To także interesująca figura.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

tworzyć „Rady Gospodarczej” wykreśloną, z przewagą 86ciu głosów. Wątpliwość powstaje, czy Bismark będzie mógł przy rozwijaniu swoich projektów tyczących się „monopolu rządowego na tytoń”, zabezpieczenia inwalidów, i zaprowadzenia 2 rocznych periodów w załatwieniu „Budgetu” a 4 rocznych w zwoływaniu ciała prawodawczego, liczyć na stronnictwo klerykalne. Gdyż stronnictwo to w kwestyach nie tyczących się kościoła, nie zdaje się być zbyt powolnem ujętym przez Rząd kierownikom.

Cesarz niemiecki, czując polepszenie zdrowia, prowadzi sprawy rządowe osobiście, o ile zapewnieniu wypowiedzianemu przez Bismarka w Parlamencie wierzyć można. Przy tej sposobności odciął mu się członek „Rady” Eugeniusz Richter słowami: „Cieszyć się należy tą wiadomością, bo jest nadzieja na przyszłość, że i następca tronu będzie miał swoją wolę, nie uginając się przed tą jakiegoś Ochmistrza.”

Obiega wiadomość, że Prussy zamierzają wcielić do swego Państwa „Lotaryngyę” i „Alzacyę”, zdaje się jednak, że Bawarya stanowczo przeciw projektom takiego pomnożenia powagi Pruss wystąpi, i zostanie przez cały Związek Niemiecki popartą.

Gambetta bronił we Czwartek z wielką zręcznością politykę Rządu Francuskiego w sprawie Tunisu, i oświadczył się przeciw okupacyi aż do samych granic Tripolis, czyli przeciw zetknięciu się granicy Francuskiej z granicą Turecką.

Żądany dodatkowy kredyt na potrzeby wyprawy afrykańskiej został uchwalony, przy usunięciu się od głosowania skrajnego stronnictwa lewicy.

Ruch rewolucyjny w Irlandyi szerzy się coraz potężniej. Anglikom nie pozostaje, jak albo walkę przeciw aktom gwałtu ze strony Irlandczyków konsekwentnie przeprowadzić, albo ulegając „głosowi ludu Irlandyi” oddać rząd kraju w ręce tych, którym on z prawa natury przynależy.

Na posiedzeniu Austryackiej Rady Państwa, w dniu 14-tego Listopada, rozwinął Minister finansów Dunajewski, obraz nie zbyt pocieszający finansów Państwa, z dodatkiem jednak, że niedobór od roku urzędowania jego zmniejszył się. Niedobór na rok b. wynosi 37 milj. Wniósł zarazem projekt złożenia komissyi z ludzi prywatnych fachu finansowego, której zadaniem by było obmyślić środki dla urządzenia mniej kosztownej administracyi. Sposób powiększenia dochodów cłowych, wyłożony przez ministra, celował jasnością. Rezultat zawisł od współdziałania Rady, za usunięciem kwestyi prowincyonalnego partykularyzmu pod względem wzajemnych zawiści.

W Dalmacyi rekrutacya natrafia na stanowczy opór, który w kilku wypadkach spowodował rozlew krwi.

Pogłoska o zamiarze Turków, odstąpienia Rossyi część Armenyi w zamian długu 150 milj. rubli, zaniepokoiła Anglię. W zamian puszczono pogłoskę, że Rząd Niemiecki upoważnił Hérberta Bismarka, ofiarować Anglii Egypt.

MOSKWA.

Z Petersburga piszą do „Kolońskiej Gazety”: Obawiają się tutaj z całą pewnością rozruchów przeciw kupcom i żydom tj. przeciw bogatym. Rząd jest uwiadomiony o tem nowem grożącem niebezpieczeństwie, dlatego też Kozłów słusznie do redaktora „Herolda” powiedział: „Gdybyś pan wiedział co się w Petersburgu przygotowuje!“ Wojsko jest codziennie w koszarach skonsygnowane i otrzymuje ostre ładunki. Partja rewolucyjna agituje i podburza dalej i rozesłała proklamacje; 1) Do uralskich, dońskich, orenburskich, kubańskich itd. kozaków, wzywając ich do wyswobodzenia się od rządów cara Aleksandra III., 2) ogłoszenie komitetu wykonawczego do ludu ukraińskiego w małoruskim języku, 3) proklamację do robotników moskiewskich, 4. program robotników od członków stronnictwa „Narodnaja Wola,” 5. program komitetu wykonawczego w 6 głównych punktach i 24 przedziałach z drukarni „Narodnaja Wola” w 3. nakładzie. Najświeższe proklamacje z 13. i 15 września są drukowane w arkuszowym formacie. Największa część proklamacji wysyłaną bywa w głąb Moskwy.

Petersburg 7 grudnia. W Warszawie aresztowano 70ciu polaków. Mniemanie panuje, ogólne powstanie ma być zorganizowane.

Komissyę zesłano do Odessy sprawdzić urządzane przeciw żydom komplota, przy sposobności których Sarah Bernhard znieważoną została.

Dział treści pouczającej

Opowiadania dla ludu, przez E. O.

II

Duch Czasu.

d c.

160 miljonów lat!. Czemże jest jednak rok ludzkiego rachunku wobec czasu, wobec rachunku Boga?!Nasze poglądy na czas,na miarę zależa od ustroju naszego. Mrowisko gdzie maluczka mrówka chroni się w nieprzebranej ilości, przykrywamy stopą naszą. Sekunda naszego rachunku jest dla wielu stworzeń, które z powietrzem pochłaniamy, których wzrokiem dojrzeć nie możemy wiekiem dla istnienia. Ten stosunek powtarza się między wszystkiemi istotami świata. Realna, stała podstawa, stała miara dla oznaczenia czasu nie istnieje, bo z czasem zmienia się i świat, a światło jak noc i dzień, jak ziemia i słońce miną i nowym objawom życia, nowym ciałom ustąpią. Duch czasu jest nieprzebraną potęgą, nie da się objąć zmysłem człowieka. Nasz zmysł ludzki nie sięga nad nasz wzrok, nasz słuch, nasz węch i nasze czucie. A wiemy, że to co jednego boli, drugiemu tworzy przyjemność, co jednemu życie daje, drugiego zabija.

Nie sięgajmy przeto wyżej nad naszą ziemię, bo my tylko ziemi powietrzem żyć możemy, już słońce, które nas grzeje razi nas swym blaskiem, a czemże jest jego światło wobec światła czasu?

Jak czas jest potęgą w ustroju świata, tak jest nią zarówno w tym samym stosunku w ustroju człowieka.

Dziecko dojrzewa, starzec mija się!

Dojrzewają narody, i narody mijają się! Lecz przed nadgrobkiem zasługi przyszłe pokolenia uchylają głowę.

W czasie tworzenia się ziemskiej skorupy, powstawały rozmaite istoty. Najprzód skorupniak i ciała roślinne, które stopniowo w swoim rozwoju dawały znowu inszym stworzeniom życie. Archeologiczne odgrzebywania w Ameryce odkryły ptaka, którego budowa ciała była podobną do jaszczurki, w małpie znajdujemy podobieństwo do człowieka, w buldoku do orangutana. Wszystko co żyje na tej ziemi wykazuje stosunek pokrewieństwa. Toż samo potwierdza pismo święte, które powiada, że pan Bóg utworzył człowieka z gliny — „z prochu powstałeś, w proch się obrócisz.” Naukę Darwina pokrewieństwa w naturze, potwierdzają słowa pisma świętego, jako tradycyi powstania człowieka. Jednak w nowszym czasie półgłówki zaprzeczyły jej relacyi, mimo że nie ma nic wyraźniejszego dla nas w naturze, nad wspólne pochodzenie od matki ziemi, czem pokrewieństwo wszystkiego, cokolwiek ona za wolą świat ożywiającego ducha Bożego wydaje, udowodnionem się staje.

Stosunek ten pochodzenia i rozwoju, daje się czuć bezpośrednio w naturze ludzkiej. Duch czasu przeobraził dzikiego człowieka, w istotę myślącą. Szczepy żyjące bratobójstwem, oświecone nauką doświadczenia, słowem świętem, którego wcieleniem stał się — jak pismo święte poucza Chrystus, za pośrednictwem ducha świętego, przybrały formy porządku i zgody.

„Każdy grzech sam siebie karze, — karze ręką Wszechmocnego Rządzcy świata!”

Żołądek żarłoczny pokutuje, nabawiwszy się niestrawności, a tyran przebrawszy w samowoli drzy w Gatczynie, więzień i niewolnik śród własnych niewolników. Dzisiejszy duch czasu nie dozwola niewoli narodów!

SOWIŃSCY.

Epizod z życia starego tułacza.

Ciąg dalszy.

II.

Ubiegło parę lat, szeregi myślących i działających patrjotów zwiększały się, rosły. Zaczepiono warszawskich rzemieślników, od powiedź wszędzie przychylną zyskano, tak dalece, że propaganda w tej klasie narodu za zbyteczną uznaną została, i owszem trzeba było potem gorący ten żywioł wstrzymywać. Moskwa chwytała od czasu do czasu jakieś małe kółeczko, najczęściej obojętnych ospalców. Z pierwszych zwyczajnie dziewięć dziesiątych było uwalnianych, bo się zawczasu porozumieli i do obrony przysposobili; z ostatnich, ślamazarnej duszy hebesów, prawie ani jeden nie uszedł Kaukazu lub Sybiru. Tak dalece jest wielką prawdą, że obywatelom ujarzmionego narodu, nie wolno myśleć o pomadzie, perfumach, spacerach, tańcach, czuprynie kupidyna, szapoklakach lub frakach, lecz skupione siły zwrócić należy do jedynego celu, wskazanego palcem Opatrzności, zrzucenia hańbiącej obroży i zajęcia stanowiska w świecie którego fałszywą cywilizację Polacy na ścieżki chrześciańskie zwrócić są obowiązani.

Ale kiedy Warszawa i Wilno na wyścigi się ubiegały o stworzenie poważnej narodowej siły, w krakowskiem województwie, pod sklepieniem leśnych gałęzi, pracował w tym samym duchu kapłan, ze stanu kmiecego pochodzący, ks. Sciegenny. Słowo jego krzewiło się z niesłychaną szybkością, lecz do związku jego, stosunkowo do masy, mało tak zwanych inteligentnych należało. Promień jego związku rozszerzył się na Sandomierskie, bez mostu przekroczył Wisłę, zalał Krasnostawskie i Janowskie i przeniknął do Lublina.

Lecz,jeżeli wykształceni,mniej więcej na przybliżonym przynajmniej rachunku, obliczają skutki mającego nastąpić wybuchu,inaczej się dzieje z gorącego serca a na lwią tylko odwagę liczącemi massami. Na początku października 1844, przybył zatem do Warszawy Leon Mazurkiewicz, prawnik z Radomia, z innym rodakiem, w zamiarze porozumienia się z stolicą, której komitet był związany zobowiązaniami z ogólną narodową pracą.Na naglące jego domaganie się, postanowiono jednak wysłać pewną liczbę w Krakowskie, Sandomierskie i Lubelskie, a zarazem w innych województwach wzmocnić Warszawianami zasób patrjotyczny, aby w chwili wybuchu w pierwszych województwach, wywołać także ruch w innych.

Kilkudziesięciu młodzieńców opuściło za tem Warszawę. Z jakiem uczuciem pozostali oczekiwali wiadomości z prowincji, łatwo sobie wyobrazić. — Niestety! ludowy ten ruch uprzedzony został denuncjacją Rychtera, aptekarza z Lublina, brata poczciwego artysty teatru warszawskiego, w nagrodę której otrzymał posadę w policji warszawskiej. Wybuch miał nastąpić w niedzielę (jeśli się nie mylę) 27 lub 28 października), a ksiądz Sciegenny brat jego, kilkunastu z inteligencji i wielu kmiotków, w środę, czwartek i piątek pochwyconych było, a ruch na nieokreślony zas sparaliżowany został. (c. d n.)

—CZYN DOBRZE—

to światło miłości.

obrazek wyjęty z życia, według wzoru amerykańskiego,

przez E. O....

— „Hm.. tak, tak“..odrzekł pan Jakób, przypatrując się uporczywie nędznemu okryciu chłopca. Biedne chłopię, patrząc z pod oka, omało, że nie zapłonęło wstydem. Ale podobne oznaki się rzadkie u tej klasy nieszczęśliwych nędzarzy, którzy od dziecka przywykli do szorstkiej ręki losu. Chłopiec odzyskując swą fantazyę, zapytał śmiało: „A czy Pan pragną co nabyć z niego!?”

— „Nie zupełnie“, odrzekł pan Jakób, czyszczenie schodów nie wchodzi w zakres mojego zatrudnienia, ale powiedz mi malcze, czegoż byś ty, tak naprzykład w tej chwili... najbardziej pragnął?”

—„Jak by mi Pan dali jaki okrawek cygara....

— „Okrawek cygara!?..” powtórzył pan Jakób z przekąsem, na skromną odpowiedź nowożytnego Diogenesa „I ty palisz cygara ?“

— „Jak mnie jacy panowie obdarzą,“ odparło chłopię naiwnie, przestępując noga nogą.

Już na ustach pana Jakóba powstawały fale ostrego kazania, jednak wstrzymał się. Być może, wspomniawszy sobie Aleksandra wielkiego spotkanie z rozbójnikiem z „Lindley Murray”, pan Jakób wziął na uwagę, iż to było jedynem szczęściem tych biednych tułaczych dzieci.

— „Nie będą ci moje trzewiki za duże?”, zagadnął po chwili, spoglądając z politowaniem na zziębnięte palce u nóg chłopca, które wyglądały z pod kiepskiego okrycia jakby z zemawiając z żywą apelacyą do sądu ludzkiego, o wyrok opatrzności.

— „Jużci” odrzekł chłopczyna pochylając się z odbłyskiem nadziei w oczach, „widzi mi się, że bóty Pańskie są mniejsze jak te wszystkie co je znajduję przed drzwiami domów, a te są miarą mojego teraźniejszego obowia.”

Pan Jakób roześmiał się, znalazł on w tym chłopcu więcej pociechy, jak kiedykolwiek w najlepszej poezyi Dra. Holmesa. Zaopatrzywszy chłopca parą swoich butów, myślał już o pomnożeniu łask swoich, którą ze swoich starych fajek, ale zastanowiwszy się, że sam tycząc się własnej osoby, zasłużył raczej na skarcenie, za nadużycie tytoniu, postanowił, jakkolwiek zostawiając na przyszłość tabakę ulicznym chłopcom sprzedającym gazety i żebrakom, nie zaprawiać ich osobiście w takiem zgorszeniu.

— „No, a cóż byś ty do moich spodni powiedział, nie byłyby ci one za długie i zbyt obszerne?” Pan Jakób mierzył 5 stóp i 8 cali, a chłopiec 3 stopy i dwa cale.

„Proszę Pana, lepiej mieć ze spodni za wiele na sobie jak nic, matka obetną nogawice, albo sam je podkaszę”.

I znów się pan Jakób uśmiechnął, a dobiérając systematycznie jeden kawałek ubrania po drugim, dodał do fraka z długiemi połami cylinder, który wypełniono papierem, żeby nie zakrył malca wraz z nogami.

— „No malcze”, dodał pan Jakób „czy śnieg, czy nie śnieg, muszę pójść z tobą, by poznać matkę takiego syna”.

— „Ho! proszę Pana, ona jest dumna na mnie, Pan mogą od razu to wierzyć;” rzekł pełen nadziei chłopak, a pan Jakób, który w swoim kawalerskim stanie, godzinę przed tém czuł się jak w więzieniu, puścił się za nim, szukać nowych wrażeń.

Właśnie co poprzednio, przeczytał był jeden z tych kapitalnych opisów nędzy w Anglyi, w których się tak bardzo obecni noweliści lubują, a on czuł się zazdrośnym w obronie Filadelfii. Pan Jakób jest Amerykaninem, i zgoła nie wierzy, żeby Ameryka mogła być w czémkolwiek przewyższoną. Postępując za karykaturą małego przeobrażenia według własnego wzoru, czuł się pan Jakób, jakby się w tym dziecku odrodził. Snieg mógł był teraz szczęściem nazwać, bo zasłaniał ich przed wzrokiem wisusów, którzy nucąc w podobnych razach „Kochanku! Tyś nowina, wędruj do Berlina” .. zatrzymują przechodniów mimo ich woli.

Wyszedłszy ze wspaniałych kwater amerykańskiego zgiełku, zbliżali się do coraz uboższych zaułków, południowej części miasta. Małe, brudne, o jednem piętrze domki, wśród ulic zawalonych śniegiem, wynędzniałe, częstokroć na pół obdarte postacie murzynów, sprawiały niemiłe wrażenie na panu Jokóbie, który przywykł był do komfortu, zwykłego swego otoczenia; a gdy wreszcie malec, skręciwszy w małą, prawie całkiem zakrytą uliczkę, zbliżył się do jednego z domów, który nosił na sobie wybitne piętno żebraczego siedliska, pan Jakób jakby się zachwiał w przedsięwzięciu poznania „matki takiego syna”, mruknął sobie pod nosem coś nakształt napisu piekła Dantego, i nie ręczymy czy .. gdyby nie wstyd przed malcem, niebył dał drapaka z pośród tych urwisk nędzy.

Czytelniku! nie myśl, że to bajka wymyślona dla drażnienia twych nerwów; namalować obraz nędzy, jaką świat śród ludzi przedstawia, wśród różnych odcieni dolegliwości, począwszy od morza pieniącego się rozhukanemi falami namiętności, aż do tej cichej, stokroć gorszej zadumy, która ubezwładnia na nędznym barłogu, na to niemasz pędzla, nie masz pióra.

Łachy szat, są niczem wobec łachmanów zbolałych dusz, a urwiska zimnych głazów, zemszonych murów, one nie przedstawią ci nigdy goryczą lub wścieklizną rozdartego serca. Gdy niebo się łyszcze, wiatr wzdyma, ty nie oddasz huku piorunów na zimnem płutnie, ani ryku wichru lub wzdętych nim fal: Twoje niebo, twój wicher i twoje fale, a nawet ten kruchy statek, który z niemi wiążesz, one pozostaną nieme w porównaniu z żywym głosem natury.

Zwolna, otworzyły się przed panem Jakóbem, wązkie drzwi małej izdebki na poddaszu. W izdebce zdawało się prawie czysto, wziąwszy w porównanie brudne i niechlujne wejście. Na łóżku leżała, przedwcześnie cierpieniem i pracą złamana postać kobieca, w jej ręku igła, a obok — to lekarstwo, w którem nędza zwykła szukać zapomnienia ... whiskey.

Kobieta ta, musiała być niegdyś bardzo ładną. Dziś, był to tylko cień, chorobą nędzy, suchotami, wyniszczonego ciała. Widząc obcego mężczyznę, wchodzącego w towarzystwie jej dziwacznie przystrojonego dziecka, podniesła się z lekka, z niemym wyrazem zdziwienia.

Pan Jakób wychodząc z domu, wystawiał sobie w duchu zupełnie inszy obraz matki malca. Myślał wprawdzie o biédzie, ale w tej kobiecie zastał coś więcej. Był to obraz rozpaczy, osoby upadającej na siłach, w walce z pracą i cierpieniem.

Nie będziemy wchodzić w rozmowę pana Jakóba z matką Janka.

Janek było na imie malcowi, oprócz niego był jeszcze Antoś o rok młodszy brat jego. Pan Jakób nie wiele dowiedział się z historyi tej kobiety, której obraz wbił mu się w duszę, jakby widmo nieszczęścia. Nie miała ona widocznie zwyczaju wspominać o swej przyszłości, która może była wulkanem niezastygłej w niej lawy, może grzmiącą lawiną, przed którą ledwie ze swojem i dzieci swoich życiem ujść zdołała, a może .. jednem tylko pasmem nędzy od kołyski. Pan Jakób nie wyszedł bez przyrzeczenia opieki nad jej dziećmi, i dotrzymał je sumiennie umieszczając chłopców w „Girard College”, jednem z tych zakładów, których ustanawianiem poczuciem obywatelstwa i ludzkości wzniośli mężowie, starają sobie zapewnić pamięć u swych współobywateli po za grób doczesnego życia.

Nie wchodząc tak zbyt dokładnie w ślady pana Jakóba, powiemy iż opieka ta była dla pana Jakóba szkołą dziwnych doświadczeń. Nie zdawało mu się, że śród tych biednych, obdrapanych chat, najgorsi nędzarzy mieszkają, nawet od tego czasu, zaczął bardzo podejrzliwie spoglądać na wielu mieszkańców, najpyszniejszych kwater miasta.

Pan Jakób wychodząc, sposępniał. Nie przyzwyczajony jednak do silniejszych wrażeń, przypomniał sobie, że w odpowiedź na prośbę o wsparcie dla zakładów zaopatrujących biednych w ciepłą strawę, zwanych „soup houses”, wyznaczył pewien roczny zasiłek; pragnął się przekonać o korzyści umieszczenia tych pieniędzy. Przewodnikiem w tej przechadzce był Janek w szerokich butach, z pod kasanemi u spodni nogawicami i na ramiona założone mi połami fraka, miał on w sobie coś z posłańca Merkurego, bożka posłańców, kupców, złodziei itd. Pan Jakób widząc go przed sobą mimowoli rozjaśnił oblicze. Nie łatwą też rzeczą było dla Janka, wyjednać poszanowanie dla swego stroju. Tylko co chlasnął go jakiś ulicznik kamykiem w kapelusz, a tuż pincz jakiś łapie go za połę, którą opuścił poprawiając kapelusz. Chłopak zmachał się porządnie w walce z przeciwnikami stroju swego. Kopnąwszy pincza w mordę i odgroziwszy się pięścią, dotarł wreszcie szczęśliwie do drzwi soup-housu. Janek zaspokoiwszy się zwykłą swą porcyą, oddalił się, a pan Jakób zamyślał teraz sprawdzić osobiście, o ile użytek tej zupy odpowiada jego donacyi. Badania swe rozpoczął politycznem zapytaniem: „czy zostanie przyjęta nota 10 Dollarowa?” Przytomna dama dobroczynności wyraziła mu swe podziękowanie w imieniu klienteli, zapytując zarazem, czy może pragnie pokosztować cokolwiek zupy ? „A oczywiście, że pragnie”.

Pociesznym był widok pana Jakóba przy misce pełnej cudownej kompozycyi ludzkiej oszczędności.— „Na honor, wcale niezłe” rzekł pan Jakób.

— „Alboż mogłoby być inaczej?” odparła wdzięcznie młoda dama,ugaszczająca pana Jakóba w niezwykłej dla niego restauracyi, swym uśmiechem, „wszak same zatrudniamy się przyrządzaniem, a patronowie zakładu są bardzo wymagającymi”.

„Fun alive — sto pociech!” pomyślał sobie pan Jakób, delektując się nad zupą, jak długo mu tylko starczyła; powiedziawszy pięknej damie mnóstwo pięknych rzeczy, opuścił wreszcie miejsce swe z gracyą, jaka zwykła odznaczać zredukowanych miljonerów. Bowiem i tacy ludzie przybywają czerpać zupę ze źródła dobroczynności, dumni okazać układ dobrego tonu wobec ludzi stanu, do którego niegdyś się liczyli. Ach! świat ten jest równie zdradliwy, jak zmienny. Pan Jakób czuł, że sumienie acz słabym głosem ale jednak odzywać się w nim poczęło.

Pan Jakob powróciwszy do domu, który był pensyonatem „boarding-house” pierwszej klasy, ubawił przy obiednym stole, swoich arystokratycznych współtowarzyszy, opowiadaniem przygód swej rannej wycieczki. Nie obeszło się przy tém bez ostrej przymówki ze strony córki pani domu, która widocznie pragnąc zwrócić myśli jego ku własnej osobie, zganiła mu jego płomienistą wzmiankę o „damie w soup-house”.

Po obiedzie przy fajce zaczęły myśli pana Jakóba przybierać wyraźniejsze kształty. „A na honor”, rzekł półgłosem do siebie „śliczny to buziaczek, niech oni tam bają sobie co chcą, na wiérzbach jabłka nie rosną”. Już był się porwał odwidzić „soup-house” jeszcze tego samego wieczora, gdy raptem przypomniał sobie, że zakłady — będące na usługach ubogich, podobnie jak „banki”, które służą bogatym, bywają tylko do południa otwarte. I w tej samej chwili przyszła mu jakby myśl do głowy, czy on tylko przypadkiem nie oszalał. Z tą też myślą nawracając się, poszedł jako stateczny człowiek do poduszki.

Nazajutrz rano pan Jakób obudził się wcześnie, jak to ludzie robić zwykli, co mają pewien cel w życiu. Wypaliwszy ranne cygaro, kazał się ogolić i kroczył ku 3-ciej ulicy „like a man of business”, jakby się był bankierem urodził. Następnie skierował swe kroki ku czytelni publicznej „like a man of letters”, jakby zaszły literat. Ku poczcie zaś szedł z powagą korespondenta, który na końcu pióra swego śmierć i życie niesie. W końcu stanął na stopniach „Continental hotelu”, „like a man of fashion”, z miną dyktatora mody. Czynił on to wszystko, by uwierzyć, że jest czems „that he is somebody”. Istota

prawdy jednak zakładała się na tèm, że on był ćmą, a światło, które go przyciągało, znajdywało się w „soup-housie". Krzyżując w prawo i w lewo, rzucił się wreszcie drogą w prost do hotelu miłosierdzia, wmawiając w siebie, że to właśnie jest najkrótsza droga do jego mieszkania.

Dom był wprawdzie, ale nie było w nim upragnionego światełka. Zupa smakowała kwaśno jak zwykle, ale miejsce przy niej nie było tak zapraszające jak wczoraj. Znajdywały się w miejscu dwie damy, ale były one tylko „liczbą" do wczorajszych podobne. Nie były one wprawdzie stare, ale ani tak młode ani tak piękne jak wczorajsze; były one równie dobroczynne, a ich zupa była może nawet o wiele lepszą jak wczorajsza, z powodu, jakim się staje doświadczenie nabyte wiekiem.

Pan Jakòb oglądał się po jadalni, a panie badającym wpatrywały się w niego wzrokiem. Brudny egoista dobył i dziś pugilaresu jednak tylko 5 Talarów ofiarował. I znów jak wczoraj zapytano się go czy skosztuje cokolwiek zupy, ale przeczącо brzmiała odpowiedź. Uczynił to wczoraj, okoliczności zmieniły stan rzeczy. Można przyjąć od „Heby", czego od jej babki nie przyjęłoby się za nic w świecie. Pan Jakób nie dał się jednak zbić z tropu, i rozmawiał tak długo aż się podała sposobność wzmianki. — „The lady, who was here yesterday..."

— Mówi Pan o pani „Sembron", czy o pannie „Sago"?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Korespondencye Zgody.

Washington 4. Grudnia 1881

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Na porządku dziennym w ubiegłym tygodniu, Z. S. sprawjest otwarcie jutro kongresu 47 go, o dwónastej godzinie. W nim partya nazwana Republikańska, ale właściwiej centralizacyjna, przyszła znowu do większości, po krótkim tryumfie drugiej zwiacej się Demokratyczną, istotnie obstającej za federacyą Stanów (:prowincii:) i ich soverainty, można by to nazwać po naszemu hemogenią.

Kongres jak wiadomo, żyje przez dwie tylko sessie, a obecnie składa się z 293 członków. Z tych 147 należy do partyi republikańskiej; 9 do tak zwanej „Greenbackers", zielonoplecych zwanych od zielonych odwrotnych stron banknotów to jest obstających za prawną cyrkulacyą, wartością banknotów i ich pierwszeństwem jako tender (:prawny pieniądz:), przed złotem, a szczególnie monetą srebrną. Do Kogressu należą 2 Readjusters z Wirginyi, czyli mówiąc krótko i do rzeczy dwaj niechcący płacić długów, . . jeno według możności i woli pożyczającego, jak na przykład zredukować dług o ⅔ i wtedy za dollara dać 50 centów z procentem 3 od sta aż do likwidacyjnego terminu.

Zostaje dla demokratów więc 135 członków.

Przy takim rozdziale głosów i niepewności głosów Greenbakerów, wybór „Przewodniczącego w Izbie Reprezentantów" czyli „Speakera" mowcy, bo rozdaje głosy, może uledz przewłoce podobnej, jaka zaszła przy wyborze przed wojną. Jednakże większość potrzebna 147 wotów, zdaje się, będąc w ręku republikańskich Reprezentantów — targi Demokratów, nieobecność, osobiste niechęci nieprzeszkodzą wyniesieniu na tę ważną posadę James Warren Keiffer z Ohio' kandydata postawionego przez republikański caucus (wiec) w zeszłą sobotę.

Piewsza Sessia czyli długa, 47 go Kongessu, w niezwyczajnych okolicznościach zagajać będzie swe narady. Wiele kwestii, jak frymarki, monopolia, zaległości i służba cywilna, które zdawały się zrazu drobnemi kwestiami, i jeszcze nie wydają naglącemi — z kolei czasu i rozwoju, urosły tak, że wątpię aby kongres mógł je objąć oburącz. Zapewne zostawi wiele czasowi — zostawi sławnej Palmerstona teorii of „expedients." Rzucenie to jak mówią Francuzi „poudre aux yeux" może na chwilę zadowolnić polityków. cel zwolenników, kapitalistów i tych co się pod ich skrzydła podgarnęli — ale co zrobić z rolnikiem, minerem i t. d.

Tydzień przeszły w Z. S. — pod względem pytań politycznych domowych nie wieli dostarczył materjału. Co do zewnętrznego działania, wysłanie jedno Pana Wm H. Trescott z S. C. do Peru i Chili, zasługuje tym więcej na rozwagę, że tam posłowie amerykańscy uwikłali się w pozycie wręcz sobie przeciwne, i że Chili pobiwszy Peru, idąc za świetnym przykładem żelaznego księcia narzuciło warunki niepodobne do wykonania, które sparaliżowały handel w Z. S. i zamitrężyły świata cywilizacyjnego stosunki w tej części Ameryki.

Dotykając ważniejszych zdarzeń w Z. S. nie można się powstrzymać od wzmianki sromotnej procesu głośnego nawet po zagranicami Ameryki. Każdy tu się domyśli, że przez to rozumie się process bezuzdanego ladaco Guitteau, mordercy z zasadzki Prezydenta Garfielda. — Kiedy w roku 1835 niejaki Lawrens, straciwszy cały majątek swój rodzinny, zwarjował, w przystępie szału rzucił się na Prezydenta Jakson, który umorzył bank Zjed. Stanów w Filadelfii, wprzód i po zamachu wszyscy widzieli w nim zrozpaczonego, nie udającego, ani rozmyślającego lub planującego warjata. Guitteau zaś, długo naprzód jak dzisiaj tem więcej, gdy mu szyja świerzbi, zawsze udaje to monomoniaka to fanatyka, ze wszystkiemi ostrożnościami, długo pierwej przygotowanemi. Ani razu niemógł pokazać, że nie zna różnicy między złem a dobrem. Gra rolę religijną, niby polityczno — sekciarskiego zapaleńca, bo zna on ludzi miejscowych, ile purytańskie skrupuły mogą folgować nawet nadużyciu natchnienia z łaski divinity. Właściwie Sędzia Potter, egzaminując go, nazwał Guitteau wytrawnym hipokrytą — bezwstydnym bluźniercą, płaskim zamzamiatrą — plagiarem (kradnącym myśli i zdania i w swoją książkę żywcym je mieszczącym) i pospolitym okpiszem i włóczęgą. Ten aż do zuchwałości próżniak, bezwstydny tchórz wobec światłych sędziów (którzy o niczem nie powinni wiedzieć według obecnego prawa) może jeszcze ujść bezkarnie i być uznany za warjata. W to mu graj — to się tylko roji temu kawalerowi stryczka. — Albo co gorzej jeszcze, może się nie zgodzą na wyrok.

Wobec zasmucającej sprawy Guitteau przyjemnie zwrócić uwagę na hojny datek p. A. Painegie na założenie publicznej Bibloteki w Pittsburgu dol. 250· 000.

Inna innej natury wiadomość, jest naprzykład, że droga łącząca Atlantyk z Pacyfic została ukończona przez połączenie „ Southern — Pacific z Texas — „Pacific" w stacii 80 mil na wschód od „El Passo", co stało się 1 go Grudnia b. r.

Od kilkunastu lat w Nowej Anglii po młynach, fabrykach posługiwano się tanią, trzeźwą i wygodną pracą kanadyjskich Francuzów, ale że oni nie chcieli zostać Amerykanami, a złączywszy jaki taki kapitał wracali do domu, do Kanady, wyrodziło się między Yankami takie usposobienie przeciw Kanadejczykom, że się obawiają gwałtownych zajść.

Rossyjski poseł p. Bartolomei opuścił Waszington bez powrotu, jak mówią wskutek życzenia tutejszej administracyi. Nie bardzo piękne wspomnienie po nim tu zostaje. Jego żona chełpiła się przed damami, że jest dzieckiem ojca, którego imienia wcale nie używa, że ten sam przypadek jest z jej mężem, że zresztą nie widzi jaka by mogła zachodzić różnica między dziećmi z prawego i nie prawego oża

Zdziwiło nas niemało, cośmy się przypatrzyli instytucyom tutaj Sejmu Lwowskiego stronniczość — który przeznaczył małą sumę na internaty teologiczne we Lwowie z wyjątkiem kilku sekt równy podatek wnoszących do kraju. Tym to dziwniejsze, że podobny krok niesprawiedliwy i nie na czasie jest tak mały, że nie zasługiwał na tyle przyzwoitość rażących sprzeczności. 1900 złr. istotnie ! Galicya złożyć była mogła prywatnie, bez obrażenia kogo kolwiek bądź.

Lista abonentów którzy zapłacili w Red. za gazetę do 7-go b. m.

Wł. Kunicki	N.Y.	1.00
A. Swiątkowski	„	50.
T. Krzywoszyński	„	1.00
J. Biesiedzki	„	1.00
Pr. Oborski	„	2.00
A. Wiśniowski	„	1.00
A. Budzinski	„	1.00
E. Bobrownicki	„	1.00
Fr. Dąbrowski	„	2.00
W. Urbanowicz	„	50
M. Lisiewicz	„	1.00
Sosiński	„	1.00
Waligórski	„	1.00
panna S. Simaków	„	1.00
St. Sleszyński	„	2.00
J. Dawidajdes	„	50
Fr. Kowalewski N. 2.	„	50
B. Jordan	„	50
A. Robienski	„	1.00
Adamczewski	„	2.00
W. Zółnowski D.M.	„	2.00
Kazi. Zychlinski	„	1.00
Józef Łyczywek	„	1.00
J. Zenzer	„	1 00
E. Hendrycy	„	50
I. De Alfonce .. White Plains N.Y		2.00
z Brooklyna.		
J. Starczyński		1.00
J. Izraelski		1.00
Ławicki		50
J. Zebrowski		1.00
Al. Bendzig		1.00
F. Bisikiewicz		1.00
M. Macurek		50
Harmocinski		50
Januszewski		1.00
Oszczak		50
Leon Brodnicki		1.00
St. Nowak		1.00
Green Point.		
L. Ruszczyk		1.00
J. Kantorski		1.00
Jersey City.		
Konst. Usarowicz		2.00
Józef Swierkowski		1.00
F. Mieloch ..... Richmond		1.00
Patterson N.J,		
St. Rowinski		1.00
Fr. Straszewski		1.00
Th. Łyskowinski .. Lanesville Ind.		2.00
Philadelphia.		
K. Drojman		2.00
J. Popieliński		1.00
P. Fritza		2.00
X. Karczewski		2.00
H. Kałussowski .... Washington		1.00
Chicago.		
A. Heyeman		2. oo
N. Jakimowicz		2. oo
P. Sobolewski		2. oo
J. Rożan, Toleda, Ohio		1. oo

Obwieszczenie.

Dyrekcya finansowa wydawnictwa „Zgody," podaje do publicznej wiadomości:

Ajencye upoważnione do przyjmowania przedpłaty są:

w Nowym Yorku: Wincenty Jabłoński 183 Chrystie Str. Teodor Krzywoszyński 179 Forsyth Street. Patrzykowski 433 6 Str.

w Brooklynie E.D. & Green Point. P.P. Teodor Kornobis 99 N.4th. Str. Broklyn E.D. A. Bentzig 304 4th. Str Brooklyn E.D.

w Jersey City: P. Leon Jurkowski, 454 Grove Str. W. Budzyński 43 Coles Str.

w Newark N.J: Roman Olendrowicz 364, Court Str.

w Philadelpii Pa.: Pstrokoński róg 5tej & Thompson Str. J. Lipiński I04 N. 2 ulica. J. Andrzejkowicz 6o N. Front str.

w Chicago Rewerski, 631 Noble Str.

w Pittsburgh Pa. J. Rosiński L. B. Home stead Alleghany Co.

Dalej proszeni są przyjmować przedpłatę:

w Chicago Ill: P.P. M. Kucera 186 W. 12th. Str. E. Wilkoszewski 136 Harrison St; A. Drzymała 91 Canalport Ave; M.Majewski 709 Milwaukee Ave.

w San Francisco Cal: P. Alex Elgass 1,235 Market Str.

w Grand Rapids, Mich: P.M. Główczyński 22, W. Bridge Str.

Uiszczone przedpłaty, będą co tydzień ogłaszane. Zarzuty nie zgłoszone do 14tu dni nie będą uwzględniane.

Nazwiska oraz kwoty złożone Szan: Ofiarodawców na ręce Komitetu w Nowym Yorku na wydawnictwo Zgody, są następujące:

	$ c.
Alexander Crispin	3 00.
W. Zółnowski	50 00.
Al. Bendzig	5 00.
Wiktor Obecny	1 00.
Tomasz Smigiel	1 00.

Nazwiska ofiarodawców podane w 2gim No. Zgody: Jan Stoczyński i Jan Jurlowski, mają być: Jan Starczyński i Jan Izraelski.

A. Stolzenberger,
78 Stanton street,
Karawaniarz i Sprzedawca TRUMIEN.

Zawiadamia szanownych rodaków, że posiada karety pogrzebowe, jako też karawany.

U mnie taniej można dostać

Karet pogrzebowych

niż gdzie indziej. Polecam się łaskawej pamięci polskiej publiczności która zna mnie już oddawna, a którym ja we wszystkiem chcę jak najsumienniej i najtaniej usłużyć.

OGŁOSZENIA.

HOTEL
Wincentego Jabłońskiego,
183 Chrystie Str. New York,
poleca Sz: polskiej publiczności,
Skład wszelkiego rodzaju trunków.
Dwa Billiardy.

Stanisław Krzemiński
105 E. 4. Str. N.Y.
agent
MASZYN DO SZYCIA
i (cw.r.)
Zabezpieczeń od ognia.

Najtańsze Karty okrętowe
Amsterdamskiej Linyi Parowców
z różnych portów wyrabia
W. M. BUDZYNSKI,
9 Carlisle Str N. Y
Zgłaszając się po kartę, można całą podróż opłacić z każdego miejsca w Europie i Ameryce. Należy podać ilość osób, wiek, nazwiska, miejsce zamieszkania, i dokąd się udają.
Przybywający do Nowego Yorku zostaje z Castle Garden odebrany i krewnym dostawiony.
Mienia pieniądze, i wyśla najtańszą drogą

W Polskim domu
Rodacy znajdą za mierną cenę przyzwoitą polską kuchnię.
Zgłosić się do
p. Budzynskiej
1-sza ulica Nr. 101.
New York drugie piętro.

Salon Polski
Teod. KRZYWOSZYNSKIEGO.
197 Forsyth Str,
Poleca Szanownej Polskiej Publiczności Skład wszelkiego rodzaju trunków i billiard.

Niniejszem donoszę Sz: Publiczności Polskiej, że otworzyłem
Piekarnię
z polskim napisem, pod No.
187 ELDRIDGE STREET
mam pieczywo wszelkiego gatunku, prawdziwy czysto żanny chleb, placki itd. i spełniam najsumienniej wszelkie zamówienia, na uczty wesela i zabawy.
ADAM MAJEWSKI.

TOW. DRAM.
FREDRO
—daje—
PRZEDSTAWIENIE AMATORSKIE
na dochód Gazety pol.
„ZGODA".
w poniedziałek dnia 2go Stycznia r. 1812
W GERMANIA ASSEMBLY ROOMS,
191-193 BOWERY,
Odegranem będzie:
Pierwej Mama
Komedya w 1 akcie przez J. Korzeniowskiego.
Scena w wsi Pułkownikowej na Wołyniu.
Nastąpi;
QUI PRO QUO!
komedya w 1 Akcie
przez J. Korzeniowekiego.
SCENA W WARSZAWIE.
Pomiędzy aktami solo na Skrzypcach przez W. Janickiego.
Karta wejścia 35c. Krzesło rezerwowane 50c.
Początek o godz. 8mej wieczorem.
Otworzenie kasy o 7mej
PO TEATRZE BAL!
Dyrektor Muzyki M. Bimberg.
Reżyser Ap: Landecki.

Teodor Kornobis
Skład cygar ty toniów i przyrządów do palenia.
No. 99 N. 4. Str.
poleca się Sz: Polskiej Publiczności.
BROOKLYN E. D.

Harmony Rooms
139-145 Essex Str. N. Y.
Miejsce, w którem odbywają się
BALE POLSKICH TOWARZYSTW
poleca się na usługi polskiej publiczności.
Supp & Lang, właściciele.

Kawiarnia Międzynarodowa.
6 First Avenue New York.
Ig. KAUDERS, Prop.

Congress Hall,
16 Rivington Str. N.Y
Główna kwatèra polskich Towarzystw w Nowym Yorku,
Restauracya, Winiarnia i Piwiarnia.
Karol Pfeiffer Właściciel.

T. Gabryelewicz,
FABRYKA KASZY
tatarczanej, jęczmiennej i innych w europejski sposób fabrykowanych.
Kasza, JAGLY, GRZYBY
także
PASZA
dobra dla koni, krów, nierogaciżny itd.
226 Division Street.
NEW YORK.

Bracia Bencinger
311 Broadway N.Y.
mają na sprzedaż
Książki polskie
mianowicie
ywoty świętych starego i nowego z konu przez Piotra Skargę 6 dol 50c.
Biblia księgi star, i now. testamentu, ozdobione przeszło 3oo obrazkami i dwoma sztychami nastali 4 dol 75c
Słownik polsko angielski i angielsko polski 2 tomy 6 dol 5o c,
Dunina książka do nabożeństwa(dla kobiet i mężczyzn) 1dol 3o c.
Ta sama z złoconemi brzeg. 1dol6.
Spiewnik i książka do modlitwy na cały rok 2 dol
Oprócz tego polecają Polskiej Publiczności swój dobrze zaopatrzony skład wszelkich książek do nabożeństwa, szkólnych, handlowych itd. po jak najumiarkowańszych cenach

J. ŁYCZYWEK,
Krawiec męzki,
No. 16, 6th Ave., róg 3. ulicy NEW YORK.

POSZUKIWANIE

Wzywa się, ktoby wiedział o pobycie Melchiora Okońskiego „czwartaka", by zgłosił takowe do ob: Sleszyńskiego 12 Forsyth St. u którego znajdują się pieniądze, złożone w czasie obchodu, rocznicy Listopadowej, Doll. 19 72,c. na zapomogę tegoż weterana z r. 1831.

Do wiadomości Publicznej:

Stanisław Szwajkart, 159 Chrystie Str. poleca się jako nauczyciel gry na fortepianie, matematyki, fizyki, stylistyki i języka niemieckiego.
Ustnie między 11-tą i 1-szą godz.

Zygmunt Borszewski
527, 5-ta ulica Nowy York
prosi o adress Henryka Karpińskiego.

Życzący sobie przyjąć na własne dziecko, rok mającego zdrowego i ładnego chłopca, zechce zgłosić się do Redakcyi.

☞Uwaga: ktoby odebrawszy 3ci numer „Zgody", nie uiścił się z przedpłaty, nie może liczyć na odbieranie dalszych numerów.

Redakcya Zgody uprasza Sz. Publiczność o uwzględnienie okoliczności, że polskie czcionki trzeba dopiero odlewać żeby ich uzupełnić. Czcionki nadejdą na przyszły tydzień, brak takowych jednak spowodował ponowne spóźnienie się wydania.